Nr. 260. Lwów — Niedziela dnia 10 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy zabaw i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. —
w Niemczech „ 1 „ 50
w innych państwach „ 2 „ —
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: F. 23 po Św. św. Marcina | Jutro: N. 23 po Sosz. Zynowija | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 7 m. 7, Zachód „ 4 „ 21 | Długość dnia g. 9 m. 14, Ubyło dnia od wczoraj 2 m

Przegląd polityczny.

Lwów 9 listopada.

O militarnych przygotowaniach w Japonii i Syberyi nadeszły szczegóły bardzo ciekawe i świadczące o tem, że na lewem skrzydle olbrzymiego frontu kwestyi wschodniej, tego frontu, który się ciągnie od Dardanellów do Korei, wypadki dojrzewają tak samo prędko, jak na skrzydle prawem, lubo nie wzniecają takiej wrzawy, jak w Turcyi. Niedawno w Jokohamie obchodzono uroczyście imieniny mikada. Ludność składała dowody swej lojalności, lecz zarazem starała się zaznaczyć swe wojownicze usposobienie. Jakby w odpowiedź na to, rząd ogłosił rozporządzenie cesarskie, na mocy którego wszystkie siły wojenne będą powiększone prawie w dwójnasób — i tę wiadomość powitali Japończycy z nadzwyczajnym zapałem. Było dotąd w tem państwie sześć dywizyi pieszych polowych i jedna dywizya pieszej gwardyi, teraz zaś powstanie tyle nowych, że ogółem armia będzie się składała z trzynastu dywizyi po sześć pułków w każdej. Organizacya tych oddziałów inna niż w Europie, co się tłómaczy całkiem odrębnymi warunkami domniemanego teatru wojny. Obszary tam ogromne, a żadnych dróg nie ma, więc każdy oddział musi tworzyć jakby osobną armię. Do każdej więc dywizyi pieszej dodane będą bataliony strzeleckie, sześć pułków jazdy, brygada artyleryi, oddział pionierów z przenośnymi mostami, tabor sanitarny i t. d. Będą to zatem małe armie, całkowicie zdolne do samodzielnych działań. Nadto postanowiono zaopatrzyć każdą wyspę w środki obronne i uzbroić wszystkie porty. Koszta doraźne tej reformy wyniosą 140 milionów złr., a stały budżet wojenny powiększy się o 26 milionów guldenów. Rozkaz mikada poleca przystąpić do tej reorganizacyi natychmiast i ukończyć ją prędko, odkładając tylko szczegóły najpóźniej do roku 1899go, osobne zaś objaśnienie, dodane przez ministeryum wojny, tłómaczy, że pod szczegółami trzeba rozumieć wykształcenie oficerów i służby sanitarnej. Ponieważ pułk japoński składa się z czterech tysięcy żołnierzy, przeto każdy oddział liczyć ich będzie przeszło trzydzieści tysięcy, a wszystkie razem dywizye stworzą siłę czterystatysięczną, nie licząc rezerw, załóg fortecznych, piechoty okrętowej i majtków — potęgę ogromną w stosunku do przewidywanej potrzeby.

Bo rzecz jasna, że Rosya nie jest w stanie tyle wojska wystawić w Syberyi Wschodniej, gdzie teraz jej siły szacowane są na 40.000 regularnego żołnierza i dziesięć pułków liniowych kozaków. Wprawdzie liczyć ona może na całą siłę chińską, która jednak teraz jest żadną, a czy prędko pocznie przedstawiać jakąkolwiek wartość, tego nikt nie wie. Pozostaje tedy zbudować kolej syberyjską tak prędko, aby mogła służyć do transportu wojska z Europy. Nakazano zatem przyśpieszyć budowę i zarazem zażądano dokładnej relacyi o stanie robót. Tu się okazało, że przy budowie były jakieś nadużycia, jakieś kradzieże na olbrzymią skalę, jakieś budowle na krocie tysięcy, zniszczone przez wezbrane rzeki i t. d. Na rewizyę wysłano pomocnika ministra komunikacyi jenerała Pietrova, ale on nie zdołał nic wykryć, więc na drugą rewizyę udał się sam minister ks. Chiłkow z zastępem inżynierów i inkwirentów, bawił trzy miesiące i wrócił z wiadomością, że kradzieże były nadzwyczajne; znikały nasypy, wrzekomo wzniesione wielkim kosztem, ale naprawdę istniejące tylko na papierze; paliły się magazyny puste, lecz do rachunków wstawiano stratę w skutek pożaru mnóstwa cennych narzędzi; kierownicy budowy nie przyjmowali do robót skazańców, bo musieliby wypłacać ich zarobek zarządom więziennym; woleli najmować Czuchczów i Kamczadałów, którym wypłacali cząstkę tego, co zapisywali w rachunkach. Słowem, bezczelność złodziejską posunięto do ostateczności, nie znanej nawet w Rosyi, a w rezultacie było to, że na całej drodze rzeczywiście pracowało najwięcej tysiąc robotników dziennie, czyli, średnio biorąc, po jednym na kilometrze. Naczelny inżynier Adadurow poszedł pod sąd razem z całym swym sztabem, a innych kierowników wypędzono. Ks. Chiłkow na nowo zorganizował całą służbę techniczną, komendom więziennym rozdał do budowy części kolei, wyznaczywszy terminy, do których mają być ukończone roboty i oznaczywszy z góry jaką ryczałtowo otrzymają kwotę. Po tych zarządzeniach stanęło do roboty na samej ussuryjskiej części kolei, t. j. od Władywostoku do Nerczyńska, 16 tysięcy robotników. Przy takiem natężeniu siły wszystkie nasypy mogą być gotowe za rok. Szyny położą bataliony kolejowe, telegrafy będą na razie zastosowane polowe, zamiast budynków stacyjnych wzniesione będą szopy — i tak europejska Rosya związana będzie z oceanem Wielkim. Największą jednak przeszkodę, oprócz braku mostów na wielkich rzekach, przedstawiać będzie jezioro Bajkalskie, bardzo duże i ogromnie burzliwe, a otoczone zewsząd skalistemi górami. Budowa tuneli potrwać może lat kilkanaście, a innym sposobem prawie niepodobna przeciąć tych gór. Więc postanowiono, że między wschodnim a zachodnim brzegiem będą kursowały parowe promy, przewożące pociągi. Znawcy jeziora Bajkalskiego utrzymują jednak, że podobna komunikacya będzie ogromnie hazardowna z powodu burz, które w pewnych porach roku trwają po kilkanaście dni bez przerwy. Uwzględniając ten zarzut, kazano zbudować szosę w około jeziora.

Takie są przygotowania rosyjskie i japońskie na lewem skrzydle olbrzymiej kwestyi wschodniej, która się ciągnie od morza Egejskiego przez Armenię i Azyę Środkową aż do oceanowych wybrzeży Korei.

Naczelnego wodza hiszpańskich wojsk na Kubie, sędziwego marszałka Martinez Camposa, który przed laty odtworzył był hiszpańską monarchię, zaczęto podejrzywać w Madrycie o zdradę, o jakieś wallensteinowskie zamiary, bo mianowicie o to, że mając pod sobą najlepsze wojska, przez które jest uwielbiany, może się ogłosić niepodległym panem, królem, czy prezydentem Kuby. Podejrzenie to, niewypowiadane otwarcie, a jednak wyraźne żywo dotknęło sędziwego wodza. W pierwszej chwili postanowił ustąpić, lecz następnie rozważył, że dla dobra ojczyzny nieraz i gorsze znieść trzeba, więc, żądając świeżych wojsk, dał do zrozumienia madryckiemu rządowi, iż przyjmie wszelkie zarządzenia, jakie gabinet uzna za potrzebne. Wówczas prezydent ministrów doniósł mu, iż na wypadek choroby, czy niewoli, musi on mieć zastępcę, albo nawet kilku zastępców, których właśnie z nowymi pułkami wyszle mu gabinet. Królowa-regentka już wybrała trzech takich zastępców z pośród jenerałów najbardziej oddanych dynastyi. Podobna kwestya mogła powstać tylko w kraju, słynnym z wojskowych pronuncyamentów. Martinez Campos pokutuje za przeszłość swej ojczyzny, może i za swoją przeszłość, gdyż na czele wojsk raz wprowadził republikę, drugi raz obalił ją, aby wznieść tron Alfonsa XIIgo. Hiszpanie są bardzo honorowi i uczciwi w życiu prywatnem, ale nikt tam nie wierzy w niczyją polityczną stałość, zwłaszcza, że ambicye ich są nienasycone.

Świeżych wojsk 25.000 żołnierzy znowu odpływa na Kubę, gdzie zatem wkrótce się zbierze przeszło 80.000 regularnej armii. Jest to prawie wszystko, co Hiszpania trzyma pod bronią podczas pokoju. To ogołocenie z wojska burzliwych prowincyi europejskich jest jednak niebezpieczne tembardziej, że propaganda republikańska i socyalistyczna nigdy tam nie zasypia; zatem pośpiech w uspokojeniu Kuby jest już koniecznością państwową ze względu na utrzymanie porządku w samem królestwie, ale nadto owo przeciąganie się powstania czyni coraz prawdopodobniejszem wmięszanie się w tę sprawę Ameryki. Że Brazylia i Nikaragua już traktują powstańców jako wojującą stronę, to nie posiada prawie żadnego znaczenia. Ale oto dokonane teraz w Stanach Zjednoczonych wybory do prowincyonalnych zarządów wypadły niepomyślnie dla stronnictwa demokratycznego, co się uważa za niezawodną wskazówkę, iż zbliżające się wybory do izby reprezentantów dadzą zwycięstwo republikanom, którzy zdawna i coraz natarczywiej domagają się, aby Stany stanęły po stronie powstańców kubańskich. Ponieważ to żądanie stronnictwa republikańskiego, złożonego przeważnie z kapitalistów i przemysłowców, wypływa z ekonomicznych pobudek, mianowicie z dążności do usunięcia konkurencyi Kuby ze Stanami na polu produkcyi trzciny cukrowej, przeto taką sprawą niezawodnie żywo się zajmie izba reprezentantów. Kuba, przyłączona do Stanów — bo o tem właśnie myślą republikanie — już nie będzie obcą konkurentką, lecz współpracowniczką przemysłowców północno-amerykańskich. Już teraz rządowi waszyngtońskiemu, który zachowuje się lojalnie względem Hiszpanii, coraz jest trudniej odpierać nacisk republikanów i dlatego raz po raz donoszą o kłopotach, z którymi walczy poseł hiszpański. Kiedy zaś republikanie staną u steru, Stany niezawodnie wmięszają się w sprawę kubańską, a zatem trzeba co rychlej stłumić powstanie, aby już do marca, tj. do zmiany waszyngtońskiej izby reprezentantów, był spokój. Pora deszczowa na Kubie minęła, można tedy rozwinąć szeroką militarną akcyę i oto dla jej ułatwienia Hiszpania znowu wysyła 25 tysięcy wojska.

W Turcyi wraz z wielkim wezyrem ustąpiło jeszcze czterech ministrów.

Z Konstantynopola donoszą, że dyplomatyczny agent bułgarski Dimitrowo otrzymał z ust samego sułtana zapewnienie, iż autonomiczne reformy będą wkrótce zaprowadzone w Macedonii. Sułtan dodał, że bardzo ceni lojalną postawę Bułgaryi i zupełnie rozumie jej trudne położenie z powodu macedońskiej sprawy, lecz prosi o trochę cierpliwości, która będzie wynagrodzona.

Z Krety donoszą, że ludność chrześcijańska podpisuje jakiś protest przeciw rządom tureckim, a równocześnie szykuje się do walki orężnej, gdyby ów protest nie poskutkował. Powstał już jakiś komitet narodowy, który wybrał prezydenta, czy dyktatora, oraz mianował dowódzców powstania. Ta władza rewolucyjna urzęduje jawnie w okolicy górskiej, z której wojska tureckie wypędzono. Konsul grecki starał się nakłonić ludność do spokoju i cierpliwości, lecz naraził się przez to na obelgi i utratę wpływu. Gubernator Karatheodory podobno zawiadomił Portę, że wybuch powstania uważa za nieunikniony, jeśli wyspa natychmiast nie otrzyma zupełnej autonomii i pozwolenia na pożyczkę 120.000 funtów tureckich na różne publiczne roboty.

W sprawie Luegera.

Piszą nam z Wiednia, 8 listopada:

P. Lueger grozi „wesołą wojną“. Ma się ona rozpocząć dziś w Izbie poselskiej wnioskiem nagłącym, czy interpelacyą, dotyczącą niepotwierdzenia wyboru burmistrza. Czy istotnie niedoszły burmistrz odważy się na tę próbę? To pewna, że w takim razie znaczna większość Izby oświadczyłaby, że rządowi przysługuje niewątpliwe prawo zalecenia Monarsze potwierdzenia lub niepotwierdzenia wyboru, tudzież, że rząd nie jest obowiązany szczegółowo wykładać powodów takiej lub owakiej propozycyi. Chorujący na manię wielkości p. Lueger wydał już uroczyście wojnę nie tylko gabinetowi austryackiemu, lecz także Węgrom. Pozuje na nowego Bacha i Schmerlinga w wydaniu kieszonkowem, demokratyczno-demagogicznem. Na prawdę wszystkie te fanfaronady są śmieszne. P. Lueger jest doskonałym typem tego rodzaju ludzi, których tutaj nazywają „ein wiener Früchtel“ (w dowolnem polskiem tłumaczeniu „wiedeński ananasik“). O rzeczywistych stosunkach monarchii nie ma wyobrażenia. Że mu się udało zdobyć rolę przywódzcy niższych warstw wiedeńskich, i to głównie przez niewolnicze uleganie ich najmniej szanownym nałogom, stąd wnosi, że posiada kwalifikacyę na wodza politycznego. Nie ostrzeżona ostatnią porażką, ambicya jego dziś marzy już nie tylko o krześle burmistrza, ale zapewne o krześle ministra. To wszystko prawdopodobnie tak się skończy, jak słodkie marzenie młodej mleczarki w bajce Lafontaine'a.

W obozie antysemickim niezawodnie znajduje się znaczny zastęp, który z ostatniego zwrotu pragnie skorzystać ku jak najnamiętniejszym agitacyom. Wojowniczy duch exkawalera Schoenerera, dla którego lojalność jest celem żartu, te koła pobudza do najzdrożniejszych demonstracyi, które chwilowo zaznaczają się srogiem gardłowaniem w kawiarniach i piwiarniach. Ten zastęp dołoży wszelkich starań, aby ponownym wyborem Luegera na burmistrza zaostrzyć walkę. Zachodzi jednak pytanie, czy cała większość Rady ulegnie tym prądom? Ta część jej, która afiszowaną często lojalność bierze na seryo, nie może lekceważyć decyzyi cesarskiej, a choćby nawet w danej chwili żywioły poważniejsze uległy prądom radykalnym, to jednak po pewnym czasie powinien nastać zwrot w tym kierunku, że samorząd gminy jest rzeczą ważniejszą, niż ambicya p. Luegera. Nie jest też wcale pewną rzeczą, aby z nowych wyborów wyszła ta sama większość Rady. Stronnictwo Luegera zwycięstwo w ostatnich wyborach zawdzięczało głównie okoliczności, że w drugiej klasie wyborczej zdobyło znaczną ilość mandatów. Ta druga klasa przychyliła się głównie dlatego na stronę Luegera, ponieważ widziała w nim jakoby dezygnowanego burmistrza i spodziewała się po nim, że dokona nagłej ewolucyi, zakończy epokę namiętnych agitacyi i przywróci miastu spokój. Zawiedziona w tych nadziejach, druga klasa wyborcza w ponownych wyborach może łatwo sprowadzić inny rezultat. Słowem, fanfaronady pana Luegera et Comp. nie opierają się na żadnych realnych podstawach i nie mogą imponować nikomu.

Korespondencye.

Rzym 5 listopada.

Wiecie już niewątpliwie, że w ciągu listopada lub grudnia odbędzie się Konsystorz papieski, na którym będzie mowa o obsadzeniu 11 miejsc wolnych wśród kolegium kardynałów. O ile wiadomo, to kapelusze kardynalskie otrzymać mają: monsignor Achilles Manara, biskup Ankony; msgr. Gotti, internuncyusz w Brazylii; msgr. Satolli, delegat apostolski w Waszyngtonie; msgr. Haller, arcybiskup salzburski; msgr. Sylwester Sembratowicz, metropolita i arcybiskup lwowski, gr. un. obrządku, bawiący tutaj od kilku dni; msgr. Perraud, biskup Autun; msgr. Boyer, arcybiskup Bourges. Prawdopodobnie będzie jeszcze obleczony purpurą jeden z hiszpańskich biskupów. Tym sposobem z jedenastu wakujących kapeluszy kardynalskich dwa tylko jeszcze zostaną do rozdania. Msgr. Perraud, znakomity pisarz, przeciw któremu długo oponował rząd republiki, jest członkiem Akademii francuskiej, a jak wiadomo, od dawna już członek Akademii nie zasiadał w gronie św. kolegium.

Wiadomość, iż żaden z czterech głównych nuncyuszy: w Paryżu, Wiedniu, Madrycie i Lizbonie nie otrzyma teraz purpury, zadziwiła nieco, tem więcej, iż nominacyę ich zapowiadano tutaj od dłuższego czasu. Z dyplomatów papieskich, jeden msgr. Gotti, internuncyusz w Rio de Janeiro, karmelita, otrzymuje kapelusz. Tłómaczyłoby się to okolicznością, iż ani nuncyusz Agliardi, ani portugalski Jacobini, nie mogą być obecnie odwołani: pierwszy — pomimo nalegań ministeryum Banffy'ego, drugi zaś — po drażliwem zajściu dyplomatycznem z powodu zaniechanej podróży króla portugalskiego do Rzymu i po wielkich, a nie załagodzonych kwasach, jakie ono sprawiło... Przytem odnowienie składu dyplomacyi papieskiej nie byłoby też może łatwem; dlatego nuncyusze I-szej klasy w skład książąt Kościoła nie wejdą. Z przyszłym więc rokiem kolegium kardynałów liczyć będzie 37 kardynałów Włochów i 21 z innych narodowości.

Sprawami temi interesują się tu gorąco, jak wogóle wszystkiem, co dotyczy Papieża, mimo rządów i manifestacyi antypapieskich p. Crispiego. Trzeba było widzieć jak nawet na gorliwych rządowcach zadrżała skóra, kiedy po jubileuszach rzymskich w prasie francuskiej tylko delikatnie i mimochodem poruszono myśl przeniesienia stolicy papieskiej do Avignonu. Wszyscy bowiem rozumieją, że bez Papieża Włochy odrazu spadłyby na szary koniec wśród mocarstw europejskich.

Przy tej sposobności przypomina się następujący fakt historyczny:

Napoleon I-szy miał się raz zwierzyć ambasadorowi austryackiemu, ks. Metternichowi, z zamiarem oddania Papieżowi Wersalu na rezydencyę.

— Ogłoszę — mówił — ziemie za neutralne na 3 mile w około, dam Papieżowi 6 milionów rocznie i zgodzę się, aby miał przy sobie osobne ciało dyplomatyczne.

Na to Metternich odrzekł z uśmiechem:

— Mój monarcha odda Ojcu św. na rezydencyę Schoenbrun, uzna na 6 mil w około grunt za neutralny, da 12 milionów rocznie i zgodzi się na przysłanie specyalnych przedstawicieli na dwór papieski...

Zanim jednak osoby nowomianowanych kardynałów staną się osią publicznego zainteresowania się we Włoszech, przedmiotem powszechnych rozmów są tu tymczasem archeologiczne poszukiwania w głębi jeziora Nemi, położonego w górach albańskich w pobliżu Rzymu. Legenda mówi, że cesarz Tyberyusz urządzał w początkach naszej ery wielkie uroczystości wodne, t. zw. „Naumachię“, na tem uroczem jeziorze. Wielka, wspaniała tryrema cesarska miała wtedy zatonąć. W XVI-ym wieku kardynał Colonna zarządził poszukiwania okrętu zatopionego. Na początku naszego stulecia mieszczanie z poblizkiego Genzano, naprowadzeni na ślady łodzi przez rybaków, zaczęli znowu poszukiwania i wydobyli rzeczywiście kawałki rzeźbione jakiegoś okrętu, które dzisiaj oglądać można w Rzymie w muzeum Kircheriano, słynnem także ze srebrnego puzdra, zwanego Ficoroni, i z obrazu Ukrzyżowania Chrystusa z II w., ale samej tryremy nie znaleziono.

Przed dwoma tygodniami antykwaryusz p. Borghi zaproponował księciu Orsini, jako właścicielowi jeziora, iż na własne ryzyko rozpocznie poszukiwania w jeziorze i przybrał sobie jakiegoś Anglika do spółki. Układ stanął w ten sposób, iż w razie odnalezienia jakichkolwiek zabytków, znalezione przedmioty pójdą do równego podziału.

Z początku użyto do robót podwodnych dwóch miejscowych rybaków, ubranych w przy-

---

95)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Gdy po odejściu Aliny Juliusz udał się na spoczynek do swej sypialni, gdy się znalazł w łóżku z głową na poduszce, poprzednie jego nieznośne cierpienie wróciło. Znowu ta scena straszna, której wstydu zapomnieć nie mógł! Gdyby w swej dłoni czuł rękę Aliny, możeby usnął, możeby się w nim uciszył ten szał cierpienia! Powoli świadomość, że pocieszycielka jego była blisko, poczęła trochę rozpraszać jego czarne myśli. Wyobraźnię miał jeszcze pełną jej obecności, blasku jej spojrzenia, jej głosu. Nie mógł już pragnąć nie istnieć, bo umarli nie widzą; a on miał nadzieję zobaczyć nazajutrz Alinę. Miał nadzieję, przestał więc czuć się niepocieszonym. Usnął, mając w sercu, w myśli, w oczach tę, która chciała być jego aniołem stróżem.

Jak zwykle, tak i tym razem światło dzienne przyniosło mu krytykę własnych uczuć i myśli. Ta hańba, której ohydę czuł na sobie, to był jeszcze jeden powód, aby odrzucić daleko od siebie myśl małżeństwa z Aliną. Ona go nie kochała. Chciała mu być siostrą, a nie kochanką; on zaś wprowadzać jej do Zbrucza na życie trosk, kłopotów i upokorzeń nie miał prawa. Teraz zdał sobie sprawę z tego, że Alinę musiała tu przywieźć jego matka. Zapewne umyślnie po nią jeździła. Starej kobiecie wolno było dla szczęścia syna zapomnieć o szczęściu obcej dziewczyny; ale jemu, mężczyźnie, niewolno myśleć w tym razie o sobie.

Stary Skierka miał się znacznie lepiej. Lekarz oświadczył, że nastąpiło jakieś porażenie, na tę chwilę niezagrażające życiu. Chory potrzebował tylko spokoju, pożywienia lekkostrawnego i powietrza zdrowego w pokoju. W Zbruczu wszystko wróciło do dawnego trybu. Obiad zgromadził domowników. Juliusz wszedł, czując wszystkie spojrzenia na sobie. Pomimo że był bardzo przygnębiony, zmysł jego artystyczny uderzony został nutą piękna i wdzięku, którą młoda postać powabnej dziewczyny wnieść była zdolna samą obecnością swoją. Na szarem tle jednostajności domowej i tych kobiet, które już zawracały ścieżką wiodącą do grobu, Alina jaśniała, jak promień słońca, jak kwiat barwny i wonny. Jej wysmukła, dziewicza kibić strzelała wdziękiem i swobodą, oczy jaśniały, jak gwiazdy. Bał się powiedzieć jej wzrokiem, że stał przed nią pełen zachwytu. Myślał z pewną goryczą, że byłby zapewne na zawsze pozostał dla niej obojętnym, gdyby nie ten nieprzeparty powab fizyczny, którym obdarzył ją Bóg. W tej chwili żoną jego byłaby Kocia już od roku pomimo przymiotów moralnych Aliny. Ale że tej dziewczynie dostały się w udziale oczy anielskie, usta o niewymownym wdzięku, nos, którego linia była bez zarzutu, więc on, Skierka, utracił przy niej spokój i zszedł z wytkniętej drogi. Kocia ustąpić mu z niej musiała! Podeptał ją, nie czując nawet, że wyrządza jej krzywdę. A to wszystko dlatego, że patrzały na niego te oczy, że, jak w tej chwili, słyszał jej głos, którego melodyi zapomnieć było niepodobna.

Uczyniwszy, przychodząc do obiadu, jedno z tych ustępstw, których tyle czyni się dla form i zwyczajów, Juliusz zapragnął nie widzieć nikogo, znaleść się w samotności. Wyszedł w pole, unikając spotkania się ze służącymi. Wiedział, że do taczki swej powrócić musi, że znowu w Zbruczu zarządzać będzie tak, jak gdyby się nic nie zmieniło, tak, jak gdyby nikt nie miał prawa powiedzieć: „To syn pijaka; to syn człowieka, który wyprawne srebra swej żony wyniósł w nocy!“ Ale dziś jeszcze nie mógł. Do obiadu przyszedł, z obawy, by matka nie dopytywała się, nie badała, nie dochodziła; by go nie zapraszano nie domyślano się choroby; by nie zwrócić na siebie uwagi. Wszakże ukazać się służącym i rumienić się przed nimi dziś jeszcze nie miał siły. Poszedł do lasu i zapuścił się w jego gęstwinę. Drzewa, to przyjaciele, przed którymi nie potrzebował spuszczać oczu; którzy nic o nędzach ludzkich nie wiedzą! Poczciwa natura, która nigdy człowieka nie podgląda, nie krytykuje i nie pyta o nic!

Dopiero nazajutrz o świcie ukazał się, jak zwykle, jak dawniej, służącym swoim, udając spokój, przezwyciężając wstyd, w głębi duszy upokorzony, zraniony. Praca nie mogła czekać. Trzeba było zaprządz się do niej, nie pytając o żadne względy. Zazdrościł w tej chwili tym, których ciężka choroba powaliła o łóżko, którzy w niej mają wytłumaczenie ucieczki od ludzi; zazdrościł szczególniej tym, którym gorączka odjęła przytomność. Uciec od samego siebie! Od wstydu, którym go karmiły spojrzenia ludzkie; od walki, którą na nowo prowadził z własnem sercem.

Miał znowu pod jednym dachem z sobą, dziewczynę, którą kochał i jak dawniej, musiał strzedz każdego słowa, każdego spojrzenia swego. Czuł wszakże, że ta miłość, choć nieszczęśliwa, była jego ratunkiem. Ze splamionem nazwiskiem, upokorzony, w niej miał odkupienie. Miał w duszy coś silnego, potężnego, coś, co wznosiło po nad zwyczajność dążeń, trosk i codziennego deptaka, miał tę miłość, przez którą wyrzekał się nawet ukochanej dla jej szczęścia. Wrócił do dawnego fanatyzmu. Kochał nietylko Alinę, ale tę swoją miłość dla piękności, dla dobra, które uosabiała, kochał tęsknotę i cierpienie, które sprowadzała, bo go ono ratowało od drugiego cierpienia, upokarzającego, przygniatającego wstydem do ziemi. Nie był najnędzniejszym z ludzi, jak mu się zdawało po hańbie, jaką go okrył własny ojciec. Miał, jako ucieczkę, miłość swoją i miał tę kochankę, która chciała być mu Aniołem stróżem, być mu siostrą.

Był tylko w tej miłości niezmiernie smutny. Nie unikał teraz Aliny, ale ze stosunku ich wygnany został nawet cień zalotności z jego strony. Dawniej, mimowoli, w czynach swoich i słowach, miał na względzie to, co Alina o nim pomyśli; nieraz, pomimo pracy nad sobą, postępował tak, jak gdyby jej sąd był mu wszystkiem; myśl o jej wzajemności przenikała go drżeniem nadziei. Teraz, po wstrząśnieniu wielkiego upokorzenia, jakiego doznał, smutny i zawstydzony, fanatyk miłości bez nadziei posiadania, pozbył się nawet resztek pozy, nawet udawania sztywności, które miał sobie za obowiązek. Pozwolił Alinie być swoim lekarzem i siostrą. Wieczory, już długie teraz, spędzali razem. Godzinami słuchał jej śpiewu, jej czytania. Był milczący i smutny bardzo, czuł się rzeczywiście chory moralnie, a ona wysilała swoją zręczność kobiecą na niesienie mu ratunku. Miękką i lekką ręką dotykała ran jego, a on się poddawał pieszczocie i rozkoszy tego dotknięcia. Z łatwością otrzymała od niego przyrzeczenie, że nigdy już w życiu kart do rąk nie weźmie. Uśmiechnął się, ruszając ramionami na myśl, że matkę jego do Rygi po Alinę wypędziła myśl, że nagle został szulerem.

— Biedna moja matka! — rzekł. — Nasze nieszczęścia osłabiły jej dawną siłę. Stała się po kobiecemu trwożliwa. Wszak raz biegała po lesie, podarła na sobie suknie, wyobraziwszy sobie, żem wyszedł z myślą samobójstwa. Potem zobaczywszy mię przy kartach z człowiekiem, który rozumie życie tylko, jako partyę winta, nabyła nagle przekonania, żem jest karciarzem namiętnym. Chciała połowę Zbrucza sprzedać, byle mię od upadku ocalić...

— Więc ani w myśli o samobójstwie, ani w namiętności szulerskiej nie było ani cienia rzeczywistości?

— W kartach ani cienia. Co do myśli samobójstwa...

— Więc ją pan miał?

— Miałem ją i wtedy, gdy matka mię po lesie szukała, i wtedy, gdy mój Anioł stróż do moich drzwi w nocy zapukał, ale była to myśl przelotna. Taką byłaby została, prawdopodobnie nawet bez zjawienia się Anioła stróża. Czy jest na świecie człowiek, na którego nie przyszła nigdy taka godzina, w której miał ochotę uciec od życia, przestać istnieć! Wątpię, czy jest taki.

— O, jest! Mnie-by nigdy myśl samobójstwa nie przyszła do głowy, choćbym była najnieszczęśliwsza, choćbym cierpiała katusze. Wszak to by był cios dla moich rodziców! Skoro jednak taka myśl szkaradna przychodziła panu, więc jeszcze i od niej odrzec się trzeba.

— Któż może od myśli się odrzekać? Myśl, to pani, a człowiek, którego nawiedza, to niewolnik! Wykonanie myśli samobójczej, to szał. Nad szałem się nie panuje.

— Trzeba wtedy tylko przywołać do myśli swej tych, którzyby po panu płakali. Pomyśleć o nich, a szał odleci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rządy nurków; że jednak przeszkadzali sobie, i — dosłownie — mącili jeden drugiemu wodę, przeto wypadło sprowadzić z Civita Vecchii doświadczonego morskiego nurka, który też okazuje nadzwyczajną wytrzymałość. O g. 7 z rana spuszcza się zwykle na dno jeziora, gdzie pozostaje przez 5 czy 6 godzin, przyczem mu powietrze wtłaczają do przyrządu.

Pierwsi nurkowie opowiadali bajeczne rzeczy o tem, co ujrzeli na dnie malowniczego jeziora: a więc statek mierzący 25 metrów długości, 9 szerokości, mułem przywalony, bronzowe okucia, części łodzi — więc, rozumie się, ciekawość była nadzwyczajnie podniecona. To jednak, co dotychczas wydobytem zostało, nie należało nigdy do okrętu czy łodzi. Są tam rury od wodociągów, z napisami, cztery wielkie nagłowia bronzowe, wierzchy palów, wspaniale rzeźbione głowy duże,-Meduzy, hyeny z kółkami do zatykania sznurów, ozdobne płyty bronzowe, narzędzia, mnóstwo odłamów mozaiki, lampy, marmury itd

Wskazywałoby to raczej na willę bogatego patrycyusza. Wprawdzie wiele jeszcze pozostaje pod wodą, a w tych dniach specyalna komisya archeologiczna i minister oświaty dr. Baccelli zjadą na miejsce, aby obejrzeć nowe skarby archeologiczne, które przewiezione zostaną do Rzymu.

Musiała już dojść was wiadomość o ponurem odkryciu, jakie zrobiono w miasteczku Aderno, w Sycylii. Jakaś obłąkana, Gaetana Stimoli, straciwszy własnych pięcioro dzieci, w przystępie obłędu wabiła do siebie i mordowała cudze. Proces wyjaśni szczegóły tej okropnej zbrodni, która zresztą nie jest pierwsza w tym rodzaju. Przecież właśnie b. r. wyszedł z więzienia, po odsiedzeniu 20-tu lat kary, zbrodniarz Graudi, z miasteczka Jucisa, pod Florencyą. W roku 1874 podobnie, jak u tej Stimoli, znaleziono u niego kilkanaście szkieletów dzieci pomordowanych. Graudi był potwornie brzydkim, ułomnym garbusem i pośmiewiskiem uliczników. Przyszła mu tedy przez zemstę myśl do głowy, aby dzieci jedno po drugiem wciągać do siebie i zarzynać. Sąd skazał go na 20 lat więzienia, choć oskarżony widocznie był upośledzony umysłowo. Obecnie zbrodniarz nie chce, czy nie śmie wracać do rodzinnego miasta i znalazł przytułek jako posługacz przy domu obłąkanych.

O ciemnocie ludu sycylijskiego nie ma nikt wyobrażenia. W Sycylii, jak zresztą i w całych Włoszech, niższe warstwy społeczne grają namiętnie w małą loteryę liczbową, jedną z plag, toczących społeczeństwo włoskie. Ci przeto, co umieją numera przepowiadać, znają kombinacyę cyfr sympatycznych, przeciwnych, obeznani są z sennikami itd., nazywają się powszechnie w Sycyli — jak? — Polakami! Dlaczego ich nazywają „polacchi", nie umie nikt wytłumaczyć, dość, że tak jest...

Osobliwością włoską, mniej dziką jednak niż stosunki sycylijskie, jest słynna miniaturowa rzeczpospolita San Marino. Ktoby pomyślał, że to maleństwo ma także swoje parady wojskowe. Teraz właśnie z powodu ceremonii wprowadzenia na urząd dwóch nowowybranych konsulów, zwołane zostały milicye... Wystąpi tedy 60 żołnierzy, uzbrojonych w karabiny Veterli, podarowane przez króla Humberta. Artylerya lilipuciej rzeczypospolitej składa się z dwóch starych moździerzy bronzowych, które jeszcze nieboszczyk Wiktor Emanuel ofiarował w roku 1862. Za to mundury są świetne: galony, pióropusze we wszystkich kolorach i dużo orderów

A trzeba wiedzieć, że San Marino jest tak maleńkie, iż nie starczyłoby nawet na odbycie się niedawno tu rozegranego wyścigu pieszego

Urządził go konserwatywny dziennik neapolitański *Corriere della Sera*. Chodziło o to, aby przebyć 55 kilometrów drogi pieszo w maksymalnym przeciągu czasu 12 godzin. Do rekordu stanęło mnóstwo konkurentów, a co najdziwniejsze, między nimi jeden z przyprawioną drewnianą nogą. Z przed gotyckiej katedry medyolańskiej wyruszyli wszyscy o godzinie 5 z rana. Pierwszy stanął u mety 16-letni Alfred Vera, student, który przebył owe 55 kilometrów w 6 godzin 20 minut. O 15 minut później przybył roznosiciel telegramów, Pedrazzi. W przeciągu 8 godzin przybyło 200, w $8\frac{1}{2}$ godziny stanęło u celu 445 szybkochodów, do 10 godzin spotrzebowały 1100, przy maximum 12 godzin stawiło się 1140. Corti, ten z drewnianą nogą, przebył dystans w przeciągu $7\frac{3}{4}$ godzin.

Winogrona nie obrodziły tego roku we Włoszech. Na północy jeszcze pół biedy. Natomiast donoszą z Piemontu o nowej, nieznanej dotąd chorobie, jakiej uległy gdzieniegdzie kasztany słodkie Chorobę sprowadza robak, który podcina i toczy korzenie, wskutek czego drzewa więdną i usychają. Obkładanie korzeni kasztanów wapnem niegaszonem okazało się skutecznym środkiem ochronnym.

Mieliśmy tu trzęsienie ziemi. Mieszkańcy obudzeni zostali chwianiem się łóżek i sprzętów. Po pewnym czasie chwianie to powtórzyło się. Trwało 8—9 sekund. W domach powstał popłoch. Słychać było bieganie po schodach, jakieś krzyki — wreszcie się uspokoiło

Uderzenia były w trzech seryach. Pierwsze o godzinie 4 minut 38 z rana, lekkie, faliste, trwające 4—5 sekund. Potem przyszły silne, które obudziły ludność i te trwały 8 sekund, poczem były znowu lżejsze. Z Rocca di Papa i Sienny nadeszły również telegramy o trzęsieniu.

Od dawna nie pamiętają w Rzymie takiego popłochu i przerażenia. Zaraz po pierwszych uderzeniach, kto żyw, wybiegł na ulice i place. Corso, plac Colonna napchane były gęstym tłumem spłoszonych mieszkańców. Prawda, że ciepła jeszcze noc pozwalała wybiedz w lekkiem ubraniu, panowie i panie w najniezbędniejszej bieliźnie, kobiety z rozpuszczonemi włosami, z przykryciem, jakie kto w pośpiechu chwycił. Zaraz tedy rozeszła się wiadomość (na szczęście fałszywa), że kopuła św. Piotra runęła. Ale w Watykanie, jak i w całem mieście, faliste uderzenia dały się jednak odczuć silnie, tak, że w istocie mogła być obawa o zawieszoną w powietrzu kopułę. Gwardya szwajcarska, prałaci, wszystko to zbiegło się na wielkiem podwórzu św. Damazego, wewnątrz Watykanu. Leon XIII, mający lekki sen, doskonale odczuł trzęsienie. Kamerdyner Ojca św., Cintra, kiedy wbiegł zastraszony do pokoju sypialnego, zastał Ojca św. zupełnie świadomego tego, co się stało. Leon XIII posłał niezwłocznie na zwiady, czy świątynia św. Piotra nie ucierpiała, ale jak powiedzieliśmy, nie poniosła szkody. Za to gmach uniwersytetu zarysował się w kilku miejscach, kilka domów na Zatybrzu opróżniono; kolegium polskie na Via dei Maroniti, stary gmach, ma kilka rysów zresztą nieznacznych. Kawiarnie otworzyły natychmiast lokale i napełniły się zaniepokojonymi. Drobny deszcz zaczął padać na domiar i dopiero z wracającym dniem publiczność się uspokoiła, ale obawy ponownych uderzeń utrzymują niepokój.

MAŁY FELJETON.

Wieczory zimowe.

Znowu tedy zbliżają się szybkim krokiem długie wieczory zimowe...

I nie wiem już dobrze dlaczego na myśl o nich staje przed oczyma mej duszy cichy dworek wiejski, oddalony od gwaru wielkomiejskiego o całe mil dziesiątki. W lecie obrasta go bluszcz i zwoje dzikiego wina, zimą do połowy niemal zasypuje śnieg, a lśniące sople lodowe zwieszają się z dachu, jak frendzle. Za oknami mróz aż parzy i lśni niebo roziskrzone gwiazdami. A we wnętrzu dworku ciepło jakoś, zacisznie i miło.

W „pierwszym pokoju" zapaliła w piecu Marysia. Sosnowe drzewa, płonąc, trzaskają wesoło, jak gdyby powiedzieć chciały:

„Chodźcie, zagrzejcie się przy nas!" Nad stołem wisi lampa i rzuca snopy światła na pokój, umeblowany skromnie, lecz dostatnio. A dokoła stołu zebrała się rodzina i słucha zajmujących i ciekawych rzeczy, które najpoważniejszy w tem gronie mężczyzna, ojciec i pan w tym dworku, czyta z rozłożonej przed sobą książki.

Słuchają wszyscy, lecz nikt nie siedzi bezczynnie. Matka szyje wprawną ręką, młodsza dziatwa wycina lub rysuje z wzorków.

Obrazek zmienia się często. Zamiast książki, pokazuje się pismo, codzienne lub tygodniowe, zebrani dowiadują się nowin z dalekiego świata, oglądają ryciny, odgadują zagadki i rebusy, — robi się gwarno, wesoło. To znów ojciec zasiada z najstarszym z synów do gry w szachy, a młodsi bracia i siostry przyglądają się z zajęciem trudnym kombinacyom „najpiękniejszej z gier", oczekując niecierpliwie swojej kolei, lub na własną rękę próbować zaczynają sił i zdolności w grze w loteryjkę, domino lub warcaby.

Czasem z sąsiedniego pokoju słyszeć się dają dźwięki rozstrojonego nieco fortepianu, i oto całe towarzystwo przysłuchuje się z pewną admiracyą żwawym polkom i dziarskim mazurkom, wygrywanym przez domową artystkę.

Hej, hej!... Niejedna wiosna upłynęła od czasów tamtych i niejedna po niej zima nastała. Gdy jednak do uszu moich dochodzi modne dzisiaj pytanie: „Co robić z wieczorami zimowemi?"— myśl mimowoli powraca do czasów odległych i biały dworek przed oczyma staje I przypominam sobie wówczas, że jednak są jeszcze u nas miejsca, gdzie nie znają dotąd żadnych *jour-fixów* i nikt proszonych rautów nie urządza, — nikt nie obmyśla sztucznych sposobów przepędzenia czasu i nikt sobie głowy nie łamie nad zawiłą kwestyą: „co dzisiaj robić będziemy?" Blade widmo nudy bywa tam również rzadkim gościem, jak prawdziwa wesołość i zabawa po miejskich rautach i herbatkach, gdzie biedny gospodarz w pocie czoła niemal pracuje, chcąc gości nieco ożywić.

Trudno. Przyznać musimy, że w gwarze wielkomiejskim zatraciliśmy sztukę przyjemnego spędzania czasu w liczniejszem towarzystwie. Zgodzić się trzeba ze zdaniem jednego z fejletonistów, że, dajmy na to, kwestya najnowszego typu zimowych kapeluszy damskich nie może interesować panów, jak również gawędy myśliwych o przymiotach psów gończych lub doskonałości różnych lankastrówek, lefoszówek itp., nie zajmą nadobnych słuchaczek. Nie przypuszczam jednak, aby przyczyniło się wiele do ożywienia naszych zebrań towarzyskich wprowadzenia do nich proponowanego przez tego fejletonistę „Nowego sekretarza", w którym panowie i panie zabierać mają kolejno głos w takich n. p. kwestyach, jak: 1) Co to jest odwaga cywilna i na czem polega? Jaka jest różnica między uporem i stałością charakteru etc.

Czy to ma być droga do ożywienia naszych rautów i jour-fixów? Ach nie. To mogłoby je chyba dobić, bo zamiast usuwać nudę, poprostu wprowadziłaby metodę w nudzeniu się. Powab życia towarzyskiego nie na tem polega, w co się ludzie bawią, lecz jak się bawią. Czy nie widzieliście nudnych wieczorów tanecznych? i nudnych deklamacyjno-muzycznych? i nudnych konwersacyjnych?

Trzeba, żeby ludzie przynosili do towarzystwa umysły pogodne i sympatyę wzajemną, a wówczas zawsze dobrze się zabawią. Czy będą rozmawiali, tańczyli lub grali w sekretarza, będzie im ze sobą dobrze i nie będą wcale potrzebowali łamać sobie głowy nad wyszukiwaniem sztucznych środków ożywienia zabawy. Sztuczne środki tyle tu pomogą, albo nawet mniej, niż zamawianie — na miłość.

Ktoby chciał owe życie tchnąć w stosunki towarzyskie tam, gdzie ono przygasa, powinien szukać nie nowych zabaw, ale środków, przez które do umysłów wchodzi pogoda, a do serc życzliwość wzajemna ludzi do ludzi. Pierwsze jest trudne; trzebaby chyba, żeby ludziom lepiej było na świecie, czego najmędrszy czarodziej nie potrafi. Drugie choć częściowo da się osiągnąć za pomocą tej zdrowej rady: zbierajcie się w małych kółkach, dobranych z pośród przyjaciół.

Z izby sądowej.

Lwów 9 lutego.

(Oszustwo i kradzież).

Rozprawa karna przeciw Izraelowi Keslerowi, oskarżonemu o cały szereg oszustw, popełnionych na jarmarkach i o kradzież koni, skończyła się onegnaj o 10 wieczorem. Trybunał skazał Keslera na sześć lat ciężkiego więzienia.

* * *

(Rabunek).

Wczoraj rozpoczęła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa karna przeciw Wasylowi Sitarzowi, oskarżonemu o zbrodnię rabunku, popełnioną na gościńcu publicznym z Tołmacza do Batiatyna, w dnia 5 maja br. na żydzie Nusymie Kryglerze Dnia 5 maja br. szedł Nusym Krygler około 10 rano do Batiatyna, celem starania się o posadę ekonoma. W drodze spotkał około 18 lat liczącego chłopca, z którym odbył około trzygodzinną drogę. Już przed samą wsią Batiatynem pozostał ów chłopak parę kroków w tyle, a za chwilę uczuł żyd silne uderzenie w tył głowy i stracił przytomność. Jak długo leżał, nie wie, a gdy przyszedł do przytomności, był okrwawionym, zbitym i ograbionym.

Napastnik zabrał z kieszeni pulares z kwotą około 20 zł. Po chwili nadszedł w kierunku Bortiatynowa wieśniak Ołeksa Lutyj, a proszony o pomoc przez leżącego na ziemi Kryglera, odmówił mu jej, i obawiając się, by go o pobicie żyda nie posądzono, uciekł. Nadeszli inni ludzie, zabrali Kryglera do wsi, skąd go do sądu odwieziono. Rzeczoznawcy sądowi po oględzinach lekarskich orzekli, że Krygler miał na głowie 34 ran, i 5 pęknięć czaszki. Niektóre rany były zadane tępem narzędziem, inne zaś nożem, a uszkodzenie uznali za ciężkie i zagrażające życiu pobitego. Posterunek żandarmeryi powziął podejrzenie na dwóch karanych już za kradzieże parobków i dostawił obu do chorego Kryglera. Poznał on w Sitarzu tego, który mu w drodze towarzyszył i który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dopuścił się zbrodni. Wyrok zapadnie dziś wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 9 listopada.

Podziękowanie. Czcigodny Jubilat JEksc. dr. Smolka składa za pośrednictwem naszem następujące podziękowanie:

„Pozwalam sobie w drodze dziennikarskiej wszystkim, którzy z okazyi 85 rocznicy moich urodzin, a pięćdziesiątej rocznicy skazania mnie na śmierć raczyli życzliwie sobie mnie przypomnieć, złożyć moje najserdeczniejsze podziękowanie, ile że mi niepodobnem jest każdemu z osobna podziękować.

Lwów dnia 8 listopada 1895.

Dr. Franciszek Smolka"

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów dla Galicyi, radca dworu p. Seferowicz, wyjechał w sprawach służbowych do Wiednia, a kierownictwo dyrekcyi poczt i telegrafów objął starszy radca, pan Emil Gaberle.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska. Prezentę na probostwo w Trzęsówce otrzymał ks. Andrzej Konieczny, ekspozyt w Ochotnicy. — Rekolekcye ludowe powtórne odbyły się w Nockowej w dniach od 12 do 18 zm. pod kierownictwem Ojców Redemptorystów. Do św. Sakramentów przystąpiło 2500, do różańca zapisało się 100 osób.

Dyecezya krakowska. Instytuowany na beneficyum w Choczni ks. Józef Dunajecki. — Aplikowany jako wikaryusz do Bieńkówki ks. Antoni Rajski (młodszy); ks. Jan Pabijan pozostaje nadal w charakterze wikaryusza w Mogile. — Zmarł w szpitalu św. Łazarza w Krakowie ks. Aleksander Babiński, wikaryusz z Bieńkówki. R. i. p.

Ze stowarzyszeń. Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa wzajemnej pomocy słuchaczów krajowej szkoły gospodarstwa leśnego we Lwowie wybrano prezesem Bronisława Salkowskiego, wiceprezesem Edwarda Furdzika, skarbnikiem Bogusława Lanca, sekretarzem Maurycego Neumana, bibliotekarzem Modesta Kozłowskiego, wydziałowymi Leona Żytnego i Adama Żelazowskiego, zastępcami wydziałowych Feliksa Kałamarskiego i Edmunda Grabińskiego; do komisyi szkontrującej weszli: Roman Zawałkiewicz, Tadeusz Olszewski i Józef Karpiński.

Towarzystwo wzajemnej pomocy medyków na walnem zgromadzeniu dnia 6 bm. wybrało następujący zarząd: Przewodniczący Leon Żupnik, zastępca przewodniczącego Bronisław Owczarski, sekretarz Henryk Balabayder, zastępca sekretarza Zygmunt Czechowicz, skarbnik Napoleon Gąsiorowski; inni członkowie wydziału: Adam Baczyński, Bolesław Błażek, Jan Grek, Wincenty Czernecki, Eumen Łukasiewicz, Kazimierz Solecki. Podwydział: Orest Dzerowicz, Orest Litwinowicz. Komisya szkontrująca: Alfred Burzyński, Tadeusz Czaplicki, S. Jahr.

Obywatelstwo pow. borszczowskiego obchodziło dnia 5 bm. uroczyście 25letni jubileusz marszałkowstwa Mieczysława hr. Borkowskiego, właściciela Mielnicy. Z tej okazyi postawiono na pamiątkę obelisk z odpowiednim napisem, w miejscu, gdzie się rozchodzą drogi krajowe, wiodące do Okopów i Uścia biskupiego.

Stanisława Rejchana kolekcyę akwarelowych ilustracyi do noweli „En penitence" Cadola wystawiono dzisiaj w naszym salonie sztuk pięknych.

Bal cyklistów, który się ma odbyć dnia 6 lutego 1896 w salach kasyna miejskiego, budzi już dzisiaj ogólne zainteresowanie, a zabiegi ruchliwego komitetu rokują mu świetne powodzenie. Protektorem balu i prezesem honorowym wybrany p. dr Witołd Korytowski, wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu, prezesem dr. Jan hr. Drohojowski, wiceprezesami dr. Ernest Till i Kazimierz Przybysławski, sekretarzami St. Bal, J. Brandys i A. Dobrzański, skarbnikiem J. Romaszkan. Nadto będzie złożony komitet pań (gospodyń) z osobną prezesową i protektorką.

Ze Zbaraża donoszą nam, że dzięki energii starostwa powiodło się wyśledzić sołdata rosyjskiego, który zamordował karczmarza i dozorcę leśnego w Siemiakówce. Morderca został uwięziony i osadzony w więzieniu rosyjskiem.

Samobójstwa. W Krakowie wczoraj w nocy odebrał sobie życie subjekt sklepowy Maryan Locho, lat 27 liczący, rodem z Wiśnicza. Do popełnienia samobójstwa użył myśliwskiego kordelasa, który wbił sobie w lewy bok i zginął na miejscu.

W Oświęcimiu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru były nauczyciel w ludowej szkole w Oświęcimiu Stanisław Saloni. Pozostawił żonę i troje dzieci. Przyczyną samobójstwa była nędza, spowodowana utratą posady.

Stan powietrza. T. o 9 rano +5° R., w poł. +8° R. Bar. 765. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Filozof.

— Coś taki wzburzony?
— Wystaw sobie: żona mnie zdradza
— Więc cóż z tego?
— Ależ mówię ci. żona *mnie* zdradza.
— A cóż u kata chciałeś, aby zdradzała korsykańskiego bandytę?

Teatr. Dziś w sobotę „Stary mąż", komedya w 4 aktach Korzeniowskiego. W niedzielę po południu „Pan Bigelhoffer", krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Prudensa i Anthony'ego, wieczór „Oblężenie Lwowa", dramat historyczny w 6 odsłonach K. Brzozowskiego. W poniedziałek „Dzienniczek Justysi", komedya w 1 akcie Kościelskiego, debiut pp. Jankowskiej i Tarasiewicza, „Chory z urojenia", komedya w 3 aktach Moliera, „Joasia płacze, Jaś się śmieje", operetka w 1 akcie Offenbacha. Występ pani Antoniny Wiśniewskiej.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** Jutro (w niedzielę) w sali „Sokoła" odbędzie się koncert muzyki wojskowej 24 p p. pod kierownictwem kapelmistrza p. E. Steinera, cenionego bardzo wysoko w sferach muzycznych. Koncert się składa z utworów Wagnera, Thomasa, Morzkowskiego Suppego, Lipińskiego, Oelschlegla, Gregorowicza i Hoffmana. Na koncercie tym ujrzymy we Lwowie po raz pierwszy arfę fortepianową, wynalezioną przez p. Ignacego Lutza, a mającą ton przedziwnie piękny. Początek koncertu o pół do piątej.

* **Z teatru.** Wczorajszy dalszy występ p. Antoniny Wiśniewskiej w „Gorącej krwi" w roli Ilonki nie nastręczył nam innych uwag nad te, które już poprzednio na tem miejscu o jej występach zrobiliśmy wogóle. Rola Ilonki jest dosyć wdzięczną dla artystki operetkowej — pomagają jej różne metamorfozy, kostiumy wyzywające, przebieranie się za huzara, tańce z ognistym czardaszem na czele, ale jaskrawość sytuacyi i ton drastyczny całej operetki wymagają dużo smaku, któryby to wszystko o ile możności złagodził. Wczorajszej Ilonce nie wszędzie się to udawało, zdaje nam się jednak, że gdy odpadną pewne prowincyonalne praktyki i zbyt sztuczna pewność siebie, zacierająca naturalny wdzięk, a z pewnością odpadną, gdy artystka przejdzie pod staranną i umiejętną reżyseryę, to p Wiśniewska stanie się dla operetki siłą nieposlednią. Teatr wczoraj był zapełniony, publiczność rozbawiona oklaskiwała artystów i „Gorącą krew"... gorąco.

Iks Ypsylon.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 listopada.

(Z.) Z Paryża nadchodziły dziś smutne wiadomości. Dzisiejszy dzień rozpłaty nie obszedł się bez bankructw. Zbankrutowały firmy Lerville i Goldschmidt, tudzież jedna z poważnych firm, mianowicie dom Gersona. Miał on dziś wypłacić różnice kursów w sumie 7 milionów franków, nie był jednak w stanie tego uczynić. Obawiają się dalszych jeszcze bankructw. Bank ottomański trzyma się jeszcze wciąż, ale konstantynopolitańskim wierzycielom nie jest już w stanie wypłacać not w monetach tureckich, ogłosił więc, że będzie je wypłacał w napoleondorach i w angielskich funtach szterlingach.

Giełda londyńska znajduje się w stanie zupełnej martwoty, inicyatywa żadna z niej nie wychodzi, a ruch ogranicza się do minimalnych rozmiarów. Finansiści angielscy czekają jak rozwikłają się stosunki w Paryżu. Targ berliński był dziś w cokolwiek lepszem usposobieniu, gdyż rozeszła się wieść, że spółka berlińskiego towarzystwa dyskontowego, banku niemieckiego i firmy Mendelsohna zawarła z rządem rosyjskim układ o pożyczkę 160 milionów marek.

Na naszym targu i dziś był powszechny upadek, a 4 2%wą rentę wspólną zamknięto poniżej pari. Węgierska renta złota spadła także o cały procent.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 385·—, węgierskie 461·75, Anglobanki 170·—, Uniony 332·—, Bankvereiny 154·—, Länderbanki 260·75, Ludwiki 216·50, Czerniowieckie 304·—, Elbethale 264·25, Renta papierowa 99·90, srebrna 100·10, austryacka złota 121·10, 4% austr. renta wal. kor. 100·60, węgierska złota 119·50, 4% węgierska renta wal. kor. 98·40, dukat 5·69—, 20-frankówka $9·58\frac{1}{2}$, marki 11·78, ruble $1·29\frac{1}{2}$.

Wiedeń 7 listopada.

(Z.) Sytuacya na targu paryskim poprawiła się znacznie. Nowych bankructw nie było żadnych, a zdaje się nawet, że i firma Gersona, której niewypłacalność wywarła wczoraj tak deprymujące wrażenie, wywikła się z przykrej pozycyi, w jaką popadła. Wierzyciele udzielili jej 48 godzinnego moratorium, a tymczasem najpoważniejsze paryskie domy bankowe chcą przyjść jej z pomocą i pokryć za nią jej bieżące zobowiązania. Zmniejszają się także obawy co do egzystencyi banku ottomańskiego, gdyż największą burzę instytucya ta już przetrwała, i jak donoszą z Konstantynopola, liczba osób zgłaszających się po wypłatę not tego banku jest coraz mniejsza. Wobec tego poprawiła się dziś znacznie tendencya wszystkich targów pieniężnych, a kursa poszły w górę. Wszelako zawsze jeszcze wielcy spekulanci zachowują się z wielką rezerwą i nie wdają się w nowe transakcye, czekając, aż sytuacya ostatecznie się wyklaruje.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 385·50, węgierskie 463·75, Anglobanki 173·50, Uniony 337·25, Bankvereiny 158·—, Länderbanki 261·50, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 305·—, Elbethale 267·50, Renta papierowa 100·05, srebrna 100·30, austryacka, złota 121·05, 4% austr. renta wal. kor. 100·80, węgierska złota 121·10, 4% węgierska renta wal. kor. 98·55, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·59, marki 11·78, ruble $1·29\frac{1}{2}$.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 8 listopada.

Na targach węgierskich, po chwilowem osłabieniu, ceny zboża znowu zaczynają się podnosić, a przedewszystkiem idzie w górę żyto, którego zapasy zdają się być bardzo mało. Na targach tutejszych żyto niemniej jest poszukiwane i to nietylko na potrzeby miejscowe, ale nawet na wywóz, co już dawno miejsca nie miało. Skutkiem oczywiście tego, cena żyta podnosi się ustawicznie. Usposobienie co do pszenicy jest również dobre, lecz ponieważ odbyt ograniczony jest na młyny miejscowe, które nadto w znacznej części zaopatrują swe potrzeby pszenicą transitową, kupujący nie łatwo godzą się na podniesione żądania i dlatego w stosunku do żyta zwyżka pszenicy jest dotąd małoznaczącą. Jęczmień i owies przy niewielkich obrotach niezmiennie.

Płacono za pszenicę białą: 7·40—7·65, czerwoną 7·35 do 7·65, żółtą 7·35—7·60, żyto 6·75 do 7·20, jęczmień browarny 6·50 do 7·—, na paszę 5·65 do 6·— zł., owies 5·70 do 6·00 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 8.90—9.10. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

§ **Namiestnictwo dolno-austryackie** zezwoliło przywozić do Wiednia bydło ze wszystkich powiatów Galicyi pod warunkiem, iż na paszportach bydlęcych będzie potwierdzenie weterynarza rządowego, że miejscowość, z której bydło pochodzi jest wolną od zarazy i że stan zdrowia zwierząt jest niepodejrzany.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 8 listopada. (Posiedzenie Izby posłów.) Po interpelacyach Steinwendera, Haucka i Dötza, wnosi poseł Tuczek interpelacyę do ministra oświaty w sprawie otwarcia gimnazyum z czeskim językiem wykładowym w Prosnitz.

Prezydent Izby zawiadamia, że komisya dla pragmatyki służbowej ukonstytuowała się i wybrała p. Zaleskiego swoim przewodniczącym.

Izba przystępuje do porządku dziennego, t. j. do obrad nad wnioskiem w sprawie zwołania ankiety rolniczej.

P. Steiner uważa, że wniosek ten postawiony tylko został dla pozyskania wyborców w sferach rolniczych. Ankieta odroczy tylko na parę lat wprowadzenie reform, mogących przyczynić się do podniesienia rolnictwa. Z tego powodu mówca jest przeciwny zwołaniu ankiety i głosować będzie przeciw wnioskowi komisyi.

Poseł Tekly jest zdania, że parlament zanadto zajmuje się sprawami robotniczemi, a za mało stanem rolniczym. Dla włościan państwo — zdaniem mówcy — nic nie robi, bo projekt tworzenia stowarzyszeń rolniczych zawodowych jest — zdaniem mówcy — nic nie wart, gdyż chłopi nie będą mogli opłacać kosztów tych stowarzyszeń. Mówca stawia rezolucyę, wzywającą rząd, aby poparł ankietę, którą czeska Rada kultury zamierza zwołać do Pragi.

Poseł Dötz przemawia także przeciw wnioskowi komisyi co do zwołania ankiety rolniczej. Mówca sądzi, że jeżeli rząd chce coś zrobić dla rolnictwa, to powinien odstąpić krajom podatek gruntowy, a ubytek trzydziestu siedmiu i pół miliona zł. niech sobie pokryje z jakich innych źródeł, n p. z podatku giełdowego.

Na tem przerwano debatę nad ankietą rolniczą.

P. Pattai stawia wniosek nagły, podpisany przez antysemitów, niemieckich narodowców i przez pewną część członków klubu Hohenwarta, a żądający, aby rząd podał przyczyny, dla których Cesarzowi przedłożył projekt o niezatwierdzenie wyboru dra Luegera.

Prezes gabinetu hr. Badeni zabiera głos i oświadcza: „Na interpelacye i na wniosek nagły natychmiast odpowiem, aby przez to dać dowód, iż rząd trzyma się zasady śmiało występować w obronie każdego ze swych kroków. Przedewszystkiem więc skonstatować muszę w odpowiedzi na interpelacyę p. Haucka, iż ani gabinet, ani namiestnictwo dolno-austryackie nie żądało, aby dr. Lueger w zamian za potwierdzenie jego wyboru na burmistrza złożył swój mandat poselski do Rady państwa. (Oznaki zaprzeczenia na ławach antysemickich. P. Gessmann woła: Niemożliwe. Ks. Liechtenstein woła: Każdy z nas może przysiądz na to). Również nieprawdą jest — ciągnął hr. Badeni dalej nie zważając na wołania posłów, przerywających mu — jakoby przyrzeczono drowi Luegerowi wyjednać u Monarchy zatwierdzenie jego wyboru w razie, gdyby zrzekł się on swego poselskiego mandatu.

Prawdą natomiast jest, iż namiestnik dolnoaustryacki, jako wyborny znawca całego mnóstwa spraw gminnych m. Wiednia i jego zarządu i wiedząc dobrze jakie wskutek tego spadają obowiązki na burmistrza, oraz mając wzgląd na dotychczasowy zwyczaj, wątpił, czy oba te urzędy: posła do Rady państwa i burmistrza Wiednia dadzą się w jedynym ręku połączyć i dlatego w rozmowie z drem Luegerem zapytał go, czy on ma zamiar zatrzymać swój mandat poselski w razie, gdyby jego wybór na burmistrza był zatwierdzony. (Śmiech na ławach antysemitów). Kiedy przyjąłem na audyencyi dra Luegera oświadczyłem mu wyraźnie iż zatrzymanie lub złożenie przez niego mandatu do Rady państwa wcale nie wywrze żadnego wpływu na kwestyę zatwierdzenia jego wyboru. (P. Lueger woła: „To prawda!")

W odpowiedzi na interpelacyę Steinwendera i wniosek nagły dr. Pattaia przedewszystkiem zaznaczam, iż rząd zasadniczo absolutnie nie jest obowiązany dawać wyjaśnień dlaczego uczynił pewien krok, należący ściśle do sfery jego egzekutywnej władzy. Za taki krok, jak niezatwierdzenie Luegera, rząd nie odpowiada przed nikim tylko przed Monarchą (zaprzeczenie na ławie antysemitów i młodoczechów) i przed własnem sumieniem. Lubo trzymam się tej zasady, nie chcę jednak usuwać się od odpowiedzi na interpelacye i wnioski, salwując przytem jak najstaranniej wszelkie kwestye osobiste. (P. Lueger woła: Proszę właśnie nikogo nie oszczędzać). Przewidziane dla rządu w statucie gminy m. Wiednia prawo niezatwierdzania wyboru burmistrza nie stoi w żadnej sprzeczności z zasadą autonomii. Odpowiedni paragraf statutu uchwalony przez ciało autonomiczne, bo przez Sejm dolno austryacki, nie czyni ani sam w sobie, ani w praktycznem zastosowaniu zamachu na autonomię gminną, gdy inaczej samo istnienie tego paragrafu byłoby już takim zamachem. Krok rządu zatem był pod względem formalnym zupełnie usprawiedliwiony, ale także pod względem materyalnym był ustawowo uzasadniony przez to, że skoro Korona ma możność na wniosek rządu przeszkodzić temu, aby osoba nieodpowiednia objęła urząd prezydenta miasta, to rząd jest w możności wobec walk wyborczych i tworzących się stronnictw, dopóki to wszystko odbywa się na gruncie ustawowym, zachowywać stanowisko ściśle objektywne i nie być w obawie, aby polityczny zarząd stolicy państwa, liczącej przeszło 1,250.000 mieszkańców, dostał się w niepowołane ręce (protesty antysemitów). Według *rationis legis* (zasady prawa) rząd może nie uwzględniać wotum większości Rady miejskiej Wiednia, skoro powątpiewa, czy jej wybór daje potrzebną rękojmię, że zarząd miasta będzie prowadzony w duchu ściśle objektywnym, wolnym od wszelkiej agitatorskiej tendencyi, dla wszystkich warstw ludności jednakowo przychylnym i odpowiednim wymaganiom tak wysokiego urzędu politycznego. Wchodzić w tej sprawie na drogę eksperymentów lub opierać się na nadziejach, które z tem co było w przeszłości trudno dałyby się połączyć, nie może leżeć w intencyach rządu, mającego świadomość swej odpowiedzialności. Oto powody i one jedne tylko, które skłoniły rząd do znanego kroku, a działał on w tej mierze zupełnie swobodnie, nie ulegając niczyim wpływom. Zastrzegam się stanowczo przeciwko insynuacyi jakobyśmy ulegali presyi czy to rządu węgierskiego (śmiechy na ławach antysemitów) czy to któregokolwiek ze stronnictw parlamentarnych. Takie insynuacye, to zamach na honor państwa, a zarazem zamach na wysokie znaczenie i honor tej Izby. Z wyłuszczonych tu powyżej powodów upraszam Izbę, aby odrzuciła nagłość wspomnianego wniosku (oklaski)."

P. Pattai zabiera głos i motywując nagłość wniosku, uzasadnia ją tem, że ludność stolicy państwa jest wzburzona bardzo. (Potakiwania na galeryach, prezydent grozi, że galerye opróżni). Wzburzenie to ludności dało powód do tego, że w dniu, w którym niezatwierdzono wyboru Luegera rząd skonsygnował wojsko i zaopatrzył je w ostre naboje. (Szalone okrzyki wśród antysemitów). Dalej mówca utrzymuje, że jest sprzeczność między tem, że minister jest odpowiedzialny, a tem, że udziela Koronie rad nieodpowiedzialnych. (Oklaski na galeryach, prezydent ponownie je upomina). Zresztą—mówi dalej Pattai—jest to rzeczą niemożliwą, aby nie zatwierdzono wyboru człowieka, któremu nic zarzucić nie można, którego zdolności są po nad wszelką wątpliwość, który wybrany został większością $\frac{2}{3}$ głosów Rady a większością $\frac{4}{5}$ głosów wyborców dlatego tylko, że się ma względy dla żydów i Węgrów. Rząd powinien nam tu przyrzec, że nie będzie ulegał w przyszłości wpływowi Węgrów. Jeżeli

rząd nie da tego przyrzeczenia to może ludność Wiednia, która dotąd była lojalną i przywiązaną do tronu i dynastyi, sprowadzić na stromą drogę. (Dr. Gessman: „Na tem nic im nie zależy“). My nie jesteśmy oportunistami, w delikatne kombinacye polityczne wdawać się nie myślimy, lecz stoimy wytrwale przy naszych zasadach. (Oklaski antysemitów). Upraszam przeto wszystkie stronnictwa, aby w interesie prawa i wolności głosowały za przyjęciem nagłości tego wniosku.

P. Engel (młodoczech) przemawia za nagłością, gdyż pragnie przez to dać rządowi sposobność złożenia dowodu, że nie uległ naciskowi Węgier. Mówca zwraca uwagę na to, że węgierskie urzędowe dzienniki stanowczo się oświadczały przeciwko Luegerowi.

W końcu wyraża mówca powątpiewanie, czy Korona ma prawo nie zatwierdzać wyboru burmistrza Prawa Korony są jasno określone w ustawach zasadniczych, a przecież tam nigdzie nie ma mowy o tem, że Korona ma prawo nie zatwierdzać którego burmistrza, lub którego prezesa Rady powiatowej. Mówca jest przeciwny temu, aby co chwila wytaczano majestat Korony. Ministrowie są odpowiedzialni za swoje czynności, więc niech za nie odpowiadają, a za majestat Korony się nie chowają. P. prezydent gabinetu powiedział, że zatwierdzenie wyboru Luegera nie naruszyło autonomii gminy. Ładne mi nienaruszenie, skoro odrzucono burmistrza, wybranego większością $^2/_3$ głosów. Pan prezydent gabinetu oświadczył tu także, że ubliża to honorowi państwa, jeżeli ktoś przypuszcza, iż działały w tej sprawie węgierskie wpływy, ale to odwołanie się do honoru państwa nie usunie jednak faktu, że węgierskie półurzędowe dzienniki przemawiały za tem, aby nie uznać wyboru Luegera. Dla nas, jako stronnictwa czeskiego, jest obojętnem, kto jest burmistrzem Wiednia, ale z powodów zasadniczych, ponieważ zawsze i wszędzie bronimy wolności, przeto i w danym wypadku, aby nas nie posądzono, że możemy podeptać wolność, oświadczamy, że głosować będziemy za nagłością wniosku. (Oklaski).

P. Ebenhoch (z klubu Hohenwarta) oświadcza imieniem pewnej części klubu konserwatywnego, że będą głosowali za nagłością wniosku, a to dlatego, że pragną mieć wyjaśnienie, czy niepotwierdzenie wyboru Luegera nie zawiera w sobie potępienia dążności pewnego stronnictwa politycznego. Mówca nie pragnie naruszać praw Korony, nie może jednak zrozumieć, dlaczego rząd nie chce zatwierdzić wyboru, dokonanego przez większość Rady miejskiej. Niezatwierdzenie to równa się uderzeniu pięścią w twarz wszystkich tych stronnictw, które są antiliberalne. Głosować będziemy za nagłością, bo niezatwierdzenie dotyczy męża patryotycznego i bo ludność Wiednia pragnęłaby wiedzieć, dlaczego jej pierwszy mąż zaufania jest rządowi tak niemiłym. Mówca zastrzega się w końcu, aby się Austrya stała państwem wasalnem Węgier lub zwykłym węgierskim komitatem.

Ks. Liechtenstein jest zdania, że rząd popełnił błąd, którego już naprawić nie może. Za zatwierdzeniem wyboru przemawiał zdrowy rozsądek (P. Schlesinger woła: Tego zdaje się brak). Jest faktem, że wielu doświadczonych posłów namawiało rząd, aby tego błędu nie popełniał. Nie chcę — rzekł — aby odium, które spada na hr. Badeniego i jego gabinet spadło także na Polaków (poruszenie w Izbie), gdyż prawie wszyscy członkowie Koła polskiego, z wyjątkiem może kilku giełdziarzy, nakłaniali rząd do zatwierdzenia tego wyboru.

Za potwierdzeniem przemawiali także Młodoczesi, konserwatyści, Słoweńcy, narodowcy-niemieccy i antysemici. Nawet stronnictwo liberalne nie odważyło się wystąpić publicznie przeciw zatwierdzeniu, a tylko dyplomatyczną powzięło uchwałę. (Zaprzeczenia na lewicy, Wrabetz i Pollak wołają, że lewica nie powzięła żadnej uchwały.) To w takim razie za pomocą parlamentarnego faktora zawiadomiła rząd o swoich zamiarach. (Oburzenie na lewicy, liczne głosy: „proszę wymienić nazwisko tego faktora“. Śmiechy, krzyki oburzenia). Nawet na radzie ministrów starsi koledzy prezydenta gabinetu doradzali mu, aby się nie narażał na niebezpieczeństwo i silnie oponowali przeciw niezatwierdzeniu Luegera. A jeżeli na radzie gabinetowej mimo to większość oświadczyła się przeciw zatwierdzeniu Luegera, to stało to jedynie dlatego, że jednemu z członków gabinetu zależało na tem, aby Badeni popełnił ten nierozważny krok i na tem kark skręcił, a wówczas ów członek gabinetu objąłby spadek po nim. (Na ławie ministrów wzburzenie, w całej sali poruszenie). Ale prezes gabinetu chciał w Wiedniu nami tu kierować, sam zaś dał się prowadzić na pasku przez Peszt. Ten krok rządu przyśpieszy tylko zwycięstwo stronnictwa, do którego mówca należy.

Dalej podnosi mówca przymioty Luegera i zapowiada, że Rada miejska ponownie go wybierze. W końcu opowiada mówca, że próbowano układów ze stronnictwem antysemickiem i mianowicie chciano, aby stronnictwo to wybrało na burmistrza kogoś takiego, któryby był „strohmanem“, a w takim razie Lueger byłby wiceburmistrzem i rządziłby faktycznie stolicą. Po roku zaś, po zawarciu ugody z Węgrami, po wystawie jubileuszowej węgierskiej, rząd nie stawiałby żadnej przeszkody zatwierdzeniu jego na burmistrza. Rozumie się samo przez się, iż nasze stronnictwo na propozycyę tę przystać nie chciało Prawda, że hr. Badeni nie żądał od Luegera, aby złożył mandat poselski, ale żądał tego hr. Kielmansegg, a cóż to za rząd, który się wypiera swego namiestnika.

Jeżeli mogą tu zasiadać burmistrze Berna i Kołomyi (?) to dlaczegożby nie miał zasiadać burmistrz Wiednia.

Minister oświaty bar. Gautsch oświadcza, że głosowanie każdego ministra na radzie gabinetowej jest okryte urzędową tajemnicą, usuwa się przeto od wszelkiej dyskusyi. Wszystkie domysły ks Liechtensteina wypowiedziane tutaj, są zupełnie nieprawdziwe. W końcu imieniem swojem i swoich kolegów oświadcza, że nieprawdą jest, aby którykolwiek z nich popychał prezesa gabinetu do robienia błędów i dodaje: „My wszyscy, t. j. każdy z nas z osobna i wszyscy razem, solidarnie obstajemy przy uchwale Rady gabinetowej, i za tem wszystkiem, co tu powiedział prezes gabinetu“. (Olbrzymie oklaski).

Pp. Steinwender i Hauck przemawiają za nagłością wniosku.

P. Lueger chce przedewszystkiem sprostować twierdzenie hr. Badeniego co do tego, że hr. Kielmansegg nie stawiał mu żadnych warunków. Rozmowę moją z Kielmanseggem — mówi Lueger — powtórzę tu dosłownie. Hrabia Kielmansegg oświadczył był, że prezydent gabinetu kwestyę wyboru burmistrza m. Wiednia czyni zawisłą od tego, czy kandydat jest człowiekiem nieposzlakowanego charakteru, czy jest zdolnym do prowadzenia administracyi Wiednia, jakoteż wreszcie czy potrafi utrzymać dobre stosunki z władzami państwowemi. Owóż namiestnik Kielmansegg dodał, że ponieważ wszystkie te trzy przymioty we mnie znalazł, przeto zaproponuje, aby mnie zatwierdzono, jeżeli złożę mandat do Rady państwa i zrzeknę się ponownego wyboru. Hr. Badeni, któremu te warunki postawione mi przez Kielmansegga opowiedziałem, oświadczył mi, że wcale przy nich nie obstaje. Hr. Badeni powiedział tu przed chwilą, że przez wzgląd na moją osobę zamilcza niektóre szczegóły. Owóż ja wzywam Jego Ekscelencyę, aby powiedział to, co wie o mnie. Winien to swojemu i mojemu honorowi. (W tem miejscu zrywa się na galeryi burza oklasków. Prezydent przerywa mówcy i zarządza opróżnienie galeryi. Prawie nikt ze znajdujących się na galeryi nie rusza się z miejsca. Posłowie Fuchs i Gross wraz ze służbą starają się nakłonić zebranych do opuszczenia galeryi. Jakoż udaje się to w pewnej części, ale wtem odzywa się jakiś głos: „My tu zostaniemy. To jest nasze prawo“. Powstaje hałas nieopisany. Pewna gromadka młodych ludzi woła chórem w kierunku sali: „Pfuj! Pfuj! żydowski parlament. Hoch Lueger!“ Okrzyki te rozbrzmiewają po całym gmachu. Z trudem udaje się nareszcie opróżnić galeryę. Pozostaje mimo to jeszcze dwóch ludzi, którzy dają jakieś znaki Luegerowi i dopiero siłą muszą być wydaleni. Scena ta wprawia całą Izbę w gwałtowne wzburzenie).

Wreszcie po długiej przerwie może Lueger ciągnąć dalej swoją mowę i odwołuje się do tego, że jako wiceburmistrz spełniał zupełnie objektywnie wszystkie czynności w zastępstwie nieraz burmistrza. Co się zaś tyczy oświadczenia p. ministra Gautscha, że obrady gabinetu okryte są tajemnicą przysięgi urzędowej, to oświadczyć winienem, że protokół narady gabinetowej, na której omawiano moją sprawę, znajduje się już od dawna w rękach stronnictwa socyalno-demokratycznego.

P. Kronawetter polemizuje z Luegerem i oświadcza, że gdyby było zaprowadzone powszechne głosowanie, to Lueger nie miałby tej większości, jaką ma teraz za sobą. Mówca przeczy także twierdzeniu, jakoby żydzi przeszkodzili zatwierdzeniu wyboru Luegera. Oświadcza w końcu, że będzie głosował za nagłością.

P. Pernerstorfer konstatuje, że lewica nie bierze w całej tej dyskusyi udziału i nazywa ją z tego powodu stronnictwem lokajów. Będzie on także głosował za nagłością wniosku.

P. Beer oświadcza imieniem lewicy, że wszystkie twierdzenia te, jakoby lewica odbywała jakieś tajemne narady, są zupełnie z palca wyssane. Stronnictwo lewicy zachowywało się w tej sprawie zupełnie objektywnie, gdyż uważało, że w pierwszej linii ma tu rząd do rozstrzygania. Stronnictwo to będzie głosowało przeciwko nagłości wniosku, gdyż ta nagłość stała się zbyteczna, albowiem odpowiedzi, złożone tu ze strony rządu, zupełnie wyjaśniły sprawę. Lewica zastrzega sobie jednak, że swojego czasu zajmie odpowiednie stanowisko wobec złożonego tu przez prezydenta gabinetu oświadczenia o odpowiedzialności ministrów.

Izba przystępuje do imiennego głosowania i 118 głosami przeciw 64 odrzuca nagłość wniosku Pattai'a.

Za wnioskiem głosowali: antysemici, młodoczesi, klerykałowie, niemieccy narodowcy i Romańczuk.

Posiedzenie zamknięto o $^3/_4$7 wieczorem.

Konstantynopol 9 listopada. Zapowiedziany list pasterski ormiańskiego patryarchatu dotąd nie został ogłoszony.

Paryż 9 listopada. Komisya budżetowa uchwaliła niezastosować się do życzenia prezesa gabinetu i ministra skarbu w sprawie zmian poczynić się mających w ustawie budżetowej.

Ellichau 9 listopada. Hr. Taaffe ma się gorzej

Wiedeń 9 listopada. Posiedzenie Rady miejskiej m. Wiednia, na którem dokonany będzie drugi wybór burmistrza odbędzie się we czwatek 14 b. m.

Wiedeń 9 listopada. U prezesa Koła polskiego p. Zaleskiego była wczoraj deputacya Związku urzędników kolejowych z prośbą, aby poparł ich petycyę o zwołanie ankiety, któraby obmyśliła środki, dążące do poprawy położenia urzędników.

Zagrzeb 9 listopada. Śledztwo przeciw studentom biorącym udział w znieważeniu sztandaru węgierskiego zostało ukończone. W poniedziałek rozpocznie się proces przeciw 56 studentom, oskarżonym o zaburzenie spokoju publicznego.

Londyn 9 listopada. Do *Timesa* donoszą z Rzymu, iż na mocy układu rządu włoskiego z angielskim flota włoska stoi w pogotowiu, aby towarzyszyć flocie angielskiej, gdyby tego interesa utrzymania pokoju wymagały.

Budapeszt 9 listopada. W sejmie interpelował dep. Pazmandy prezydenta ministrów, czy interweniował w aferze rządu austryackiego z Luegerem, a w razie potwierdzającym, co przez to zamierzał osiągnąć?

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 listopada. Dr. M. Straszewski z Krakowa. Ks. T. Korduba z Brzeżan. J. J. Romaszkan z Bukowiny. D. Pogłodowski z Sudkowic. L. Horodyski z Tłusteńkiego. K. Mühlner z Borszczowa.

Nadesłane.

By ominąć wprowadzenia w błąd należy przy zakupnie baczyć na poniżej umieszczony obraz etykiety naszej flaszki:



Nasze, dyplomami honorowymi odznaczone marki * ** *** i **** są wszędzie do nabycia.

Wedle potwierdzenia król. węg. dyrekcyi skarbu dla okręgu wiejskiego do liczby 81.884 II wyrobiono w kampanii wytwórczej w r. 1894/5 w naszej fabryce 1,999.420 litrów wina i zapłacono po latku od tego wywaru 20.993.91 zł.

DYREKCYA PROMONTORSKIEJ FABRYKI KONIAKU Hr. STEFANA KEGLEVICHA następcy w Budapeszcie.

Sprostowanie.

W ostatnich czasach rozeszły się we Lwowie pogłoski, że zwijamy nasze przedsiębiorstwo. Ponieważ atoli pogłoski te rozsiewane przez zawistnych nam konkurentów są wręcz kłamliwe, przeto dla poinformowania naszych odbiorców na tej drodze podajemy do ich wiadomości, że nasz interes jak dotąd tak i nadal prowadzić będziemy i że staraniem naszem będzie naszych odbiorców pod każdym względem zadowolnić.

Z poważaniem
Firma Old England Lwów.

Wiedeń 9 listopada (godzina 11 w południe. Kredyty 371.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 170.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 252.—, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 364.—, Lomb. (z kup.) 101.—, Elbethale —.—, Renta pap —.—, Renta węg. 4%, kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.05, Losy tureckie. —.—

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Kupno i sprzedaż

Poszukuję zajęcia.

Wolne posady.

Odpowiedzialny Redaktor: Wacław Masłowski, Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.